

Pomysł kobiety na życie

Stefania Grodzieńska wraca na scenę stołecznej Syreny jako bohaterka musicalu „Piplaja” – bardzo współczesnego, choć opowiadającego o losach tej artystki.

JACEK MARCZYŃSKI

Wyjaśnienia wymaga przede wszystkim sam tytuł. W dawnej teatralnej gwarze piplają nazywano początkującą tancerkę czy aktorkę. Była nią niespełna 20-letnia Stefania Grodzieńska, gdy w 1933 r. zaczęła tańczyć w stołecznych teatrzykach. Jej talent, błyskotliwość docenił szybko słynny Fryderyk Jąrosy. Zachęcał do pisania tekstów, a w od jesieni 1939 r. miała stać się jego partnerką w kabaretowej konferansjerce.

To wszystko nie wyjaśnia, dlaczego w XXI w. Stefania Grodzieńska staje się bohaterką musicalu. – Bo jest postacią niezwykłą, kobietą, która przeszła bardzo wiele, a do wszystkiego podchodziła z humorem – odpowiada Joanna Drozda, autorka scenariusza, tekstów piosenek i reżyserka „Piplai”. – Z problemami, z którymi my, kobiety mierzymy się dziś na co dzień, ona zmagła się w warunkach bardziej ekstremalnych. Jest fantastycznym wzorem do naśladowania, jak żyć po swojemu, być sobą i pomagać innym przez humor. Zamiast robić musical o wymyślonej współczesnej bohaterce, postanowiłam opowiedzieć o tym na jej przykładzie.

Problemy powracają

Joanna Drozda była już współautorką kabaretowo-rewiowych nocnych widowisk „Nogi Syreny”, wyśmiewających absurdy rzeczywistości, stworzyła spektakl „Legendsy warszawskie”, który choć zgodnie z tytułem sięgał do przeszłości, to opowiadał ją z punktu widzenia zasiedziały w Warszawie dzisiejszych „słoiaków”. „Piplaję” można natomiast uznać za musical historyczny.

– W historii interesują mnie problemy i ideologie, które odradzają się powracają – mówi na to Joanna Drozda. – Jeśli nie sięgamy do pamięci, sytuacje mogą się powtarzać i o tym za pomocą losów Grodzieńskiej chciałabym powiedzieć. Ona na swój sposób walczyła o niewykluczanie, o równe traktowanie wszystkich. Antysemityzm dotykał jej



w sposób ekstremalny. A po wojnie w swoich tekstach mierzyła się z problemami kobiet, który pragnęły realizować się w zawodach zdominowanych przez mężczyzn.

Jej życie pełne było dramatycznych momentów, trudnych do pokazania w muzycznej komedii. W 1940 r. Grodzieńska wraz z mężem Jerzym Jurandotem znalazła się w warszawskim getcie, ale i tam oboje za zgodą tajnych okupacyjnych władz ZASP-u zaczęli prowadzić teatr. W 1942 r. udało się im wydostać i do końca wojny przetrwali, ukrywając się pod Warszawą.

– Nie zamierzam tego okresu unikać, gdyż chcę opowiedzieć o świecie, w którym na kobietę spadają najstraszliwsze sytuacje, a ona radzi sobie z nimi dzięki temu, jaka jest – wyjaśnia Joanna Drozda. – Piosenką można opowiadać o najtragiczniejszych rzeczach. W „Producentach” Mel Brooks mówi o II wojnie światowej, a jednocześnie jest to arcyśmieszny musical. Zamarzyło mi się zrobić spektakl dotyczący wojny i obśmiewający też dzisiejszych nazioli. To nasza broń, którą my, artyści możemy atakować.

Spektakl ma przywołać też wielu innych artystów przedwojennych i powojennych kabaretów i teatrów: Hannę Ordonówną, Fryderyka Jąrosy’ego, Lodę Halamę czy Hankę Bielicką. – Chciałam pokazać różne aspekty gwiazdorstwa – wyjaśnia autorka. – Jedną z postaci w spektaklu jest Wiera

Gran, będzie więc to też opowieść o hejcie, który dzisiaj jest ważnym tematem. Wierę Gran zniszczyła przecież nienawiść ze strony konkretnych osób. Z kolei Ordonka to ikona, ale stawiam sobie pytanie, co to znaczy być ikoną i gdzie skryła się w niej prawdziwa Marysia Pietruszyńska, bo Ordonkę wymyślił i stworzył Jąrosy? A wreszcie Hanka Bielicka to inna kobiecość, taka z ludu.

Dialog z pamięcią

Joanna Drozda dodaje ponadto: – Pozwoliłam sobie tych artystów ożywić na scenie, bo czuję się usprawiedliwiona przez Grodzieńską. Ona w każdej książce wspomniowej podkreśla, że odwołuje się do swojej pamięci. Spektakl przywoła różne zdarzenia z jej życia tak, jak ona je zapamiętała. W spektaklu będzie więc spersonifikowana postać pamięci Grodzieńskiej, prowadząca dyskurs, a niekiedy i kłótnię z nią samą.

Mało będzie natomiast w „Piplai” autorskich tekstów samej Stefanii Grodzieńskiej, mistrzyni krótkiej formy, nazywanej przed laty królową polskiej satyry. – Nie chcę mierzyć się z jej talentem i być nią porównywana – wyjaśnia Joanna Drozda. – Pojawi się jednak we fragmentach kilka oryginalnych tekstów, w tym debiutancki skecz małżeński, z którym poszła w 1937 r. do Jarosy’ego. On wstawił go do

programu, pod warunkiem że nie zostanie ujawnione nazwisko autora. To kolejny problem, z którym mierzą się kobiety. Więc teraz dla mnie liczy się bardziej, że mamy wreszcie spektakl napisany przez kobietę o kobiecie i realizowany w teatrze kierowanym przez kobietę, Monikę Walecką. Też jestem taką musicalową piplają, więc wszystko się składa.

Autorka „Piplai” jest jednak aktorką o kilkunastoletnim doświadczeniu zdobytym na najważniejszych scenach w kraju. Brała udział w spektaklach reżyserowanych przez wybitnych reżyserów, od Krystiana Lupy po Michała Zadare i Maję Kleczewską.

– Po pracy z nimi wiem, jak trudno jest zrobić dobry, współczesny teatr, a z kolei mnie brakuje humoru i uśmiechu – mówi o sobie. – Teatr dramatyczny zajmuje się dotykaniem najtrudniejszych strun w nas, częściej reaguje krzykiem niż żartem czy aluzją. Wydaje mi się też, że zaniedbał nieco publiczność klasy średniej, a spektakle, w których uśmiechamy się do widza, nie są traktowane na równi z tymi poważnymi. A ja chciałabym połączyć poważnie opowiadanie i humor.

Ten humor i życzliwość Grodzieńska zachowała do końca. – Kiedy miała 93 lata, podczas wizyty lekarza posmutniała, mówiąc: „Chyba zaczęłam się starzeć”. Chciałabym przekazać widzom taką instrukcję na siebie – mówi autorka „Piplai”. /©©

Bohaterowie musicalu „Piplaja” Joanny Drozdy z muzyką Tomasza Filipczaka. Premiera w Teatrze Syrena w piątek